



Młoda Polka, Ania, przeprowadza się do **Anglii** i stara się porozumieć z rówieśnikami w zupełnie nowym dla niej środowisku. Kiedy trafia do szkoły, w której nikt jej nie rozumie, zaczyna tęsknić do **letniego nieba** nad Polską i do miejsca, w którym była u siebie.

W jej życiu pojawia się **Dan** – nie jest on aniołem, ale z całą pewnością ma swoją jasną stronę.

Kiedy świat wokół **Ani** zaczyna się walić, dziewczyna uświadamia sobie, że nie jest **sama**. Czy **Dan** to rzeczywiście „**nic dobrego**”, skoro, przebywając z nim, **Ania** czuje się jak w niebie?



Przepis na **Anielski tort** znajdziesz w środku.

KSIAŻCE PATRONUJĄ

nastolatka.net dobra.książka 24 amczotka.pl

granice.p
mortal literacki

amanita

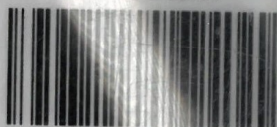
książkimiłodziejowe.
fora.pl

SZTUKATER.PL

AKAPIT
PRESS

WWW.AKAPIT

MBP Cieszanów
Anielski tort /



M000008263

AKAPIT
PRESS

Anielski tort
cathy cassidy



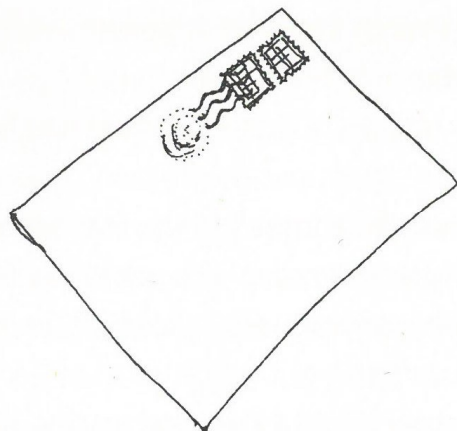
Nowy początek, słodka niespodzianka, smak nieba

Anielski tort

cathy cassidy



AKAPIT
PRESS



Tego dnia zaczynam wierzyć w cuda. Nic się nie zmieniło, a jednak wszystko się zmieniło... z powodu chłopaka z anielskimi skrzydłami.

Moje życie to w dalszym ciągu strefa klęski. Nadal dzielę z moją siostrzyczką pokój w zapuszczonym mieszkaniu, w którym zapach octu i tłuszczu od frytek czepia się wszystkiego, ale żadna z tych rzeczy zdaje się już nie mieć znaczenia... z powodu Dana.

Leżę, nie śpiąc, do późna w nocy, nasłuchując ludzi na zewnątrz – śmiejących się, śpiewających, bijących się. Kiedy usypiam, śnię wciąż o wysokim chłopaku z karmelową skórą i anielskimi skrzydłami, o chłopaku, który pocałował mnie w deszczu.

Następnego dnia idę do szkoły z odrobiną mniej strachu w sercu. Zaczyna ono bić nieco szybciej, kiedy przechodzę korytarzami, ale nigdzie nie ma

śladu Dana. Nie ma go na korytarzach, nie ma go w klasie, nie ma go w stołówce... Dan Carney zniknął.

W czasie lunchu Frankie siada ciężko obok mnie. Wygląda na to, że mam nową przyjaciółkę – związały nas, parę powstałą w *Niebie*, truskawkowe bezy. Frankie jest nieprzystosowanym odludkiem, miliony kilometrów dzieli ją od Nadii i fajnych, lubianych dzieciaków, jakie znałam w Krakowie... ale teraz i ja jestem trochę nieprzystosowana. Roześmiane, oszalałe na punkcie hokeja dziewczyny, jakie sobie wyobrażałam, że poznam, zdają się nie istnieć poza stronami książek przysyłanych mi przez tatę.

– Więc... Dan Carney zniknął? – pytam ją, starając się być swobodna. – Ma kłopoty?

– Wielkie kłopoty – mówi Frankie, nadgryzając hot doga. – Został zawieszony. Pan Fisher bardzo poważnie potraktował tę aferę z podpaleniem szkoły.

– Zawieszony?

– Przez parę dni nie wolno mu przychodzić do szkoły – wyjaśnia Frankie. – Ale żeby zmienić Dana i tak potrzeba więcej czasu.

Na mojej twarzy musiało się pojawić rozczarowanie, ponieważ Frankie nagle się wyszczerza.

– Czekaj chwilę, Ania... on cię podrywał, tak? W kafejce? Nie mów mi, że zwariowałaś na jego punkcie!

– Dan jest bardzo przyjacielski – szepczę.

Frankie prychnęła.

– Jak bardzo?

Nie mogę spojrzeć jej w oczy.

– Rozmawialiśmy w parku. A potem...

– Nie pocałował cię... pocałował? – kwiczy Frankie.

Zagryzam wargę.

Frankie kręci głową.

– Ania, mówię poważnie, nie idź tą drogą. Dan to nic dobrego... chuligan, rozrabiaka. To nie jest materiał na chłopaka. Nie daj się zwieść anielskim skrzydłom.

– Nie dam się – obiecuję, chociaż wiem, że jest już za późno.

W środę przychodzi list z Krakowa. Rozpoznaję zawijasowate pismo Nadii i z wielkim uśmiechem rozdzieram kopertę – ale uśmiech szybko zanika. Entuzjastyczne gawędzenie Nadii sprawia, że czuję się oddalona o milion kilometrów od moich dawnych przyjaciół i, jak sądzę, dokładnie tak właśnie jest.

Kiedy czytam fragment o Agacie, która zajęła moje miejsce obok Nadii, łzy zamazują mi wzrok. No, ale czego się spodziewałam? Że Nadia będzie siedzieć sama w ławce tylko dlatego, że zdarzyło mi się przeprowadzić?

Co powiedziała by Nadia o Danie Carneyu? Co by powiedziała o Frankie i Kurcie? Nie jestem pewna, czy byłaby zachwycona kimkolwiek z nich, ale to tylko pogarsza sprawę.

Oni są teraz wszystkim, co mam.

Tego popołudnia zaciągam Kasię do parku, z nadzieją, że wpadnę na Dana, ale park jest pusty, nie licząc kilku zmarzniętych mam z dziećmi w wózkach. Następnego dnia jest tak samo. Jeszcze następnego, tęskniąc za spojrzeniem oczu w kolorze roztopionej czekolady, za splecionymi włosami i ukośnymi kośćmi policzkowymi, znajduję w kieszeni marynarki jeden z kuponów na darmowe ciastko i zabieram Kasię do kawiarni.

Mam mnóstwo pytań, których nie mogę zadać Frankie. Czy jeśli chłopak cię pocałuje, to to coś oznacza? Jak na przykład, że ze sobą chodzicie? W Krakowie to by to właśnie znaczyło, ale w Liverpoolu może być inaczej. Poza tym, czy Dan nie powinien się ze mną do tej pory skontaktować? Nie spytał o mój numer telefonu, ale może mógłby zadzwonić do drzwi czy coś... cokolwiek?

Otwieramy drzwi kawiarni i znajdujemy sobie miejsce w rogu. Jest mama Dana i jego młodszy bracia, ale po nim samym nie ma śladu. Kasia i ja pijemy na spółkę koktajl mleczny i jemy lukrowane babeczki. W końcu zbieram się na odwagę i pytam jednego z braci, gdzie jest Dan.

– Źle się czuje – mówi poważnie chłopiec. – Ma grypę.

Mrugam, zaskoczona. Zawieszony w szkole i do tego chory? Może dlatego nie miałam od niego żadnej wiadomości.

Następnego dnia na przerwie mówię o tym Frankie.

– Założę się, że ta grypa to ściema! – orzeka Frankie. – Rodzice Dana pewnie nawet nie wiedzą, że został zawieszony! On jest taki lekkomyślny!

Mruży oczy.

– A tak w ogóle to jakim cudem byłeś w kawiarni? – pyta. – Chyba go nie szukałeś? Ania, to tak nie działa! Poza tym obiecałeś, że nie stracisz dla niego głowy!

– Dla kogo? – chce wiedzieć Kurt, dołączając do nas.

– Dla nikogo – odpowiadam.

– Dla Dana – mówi Frankie, a Kurt unosi brew.

Chciałabym, żeby podłoga się rozwarła i mnie pochłonęła.

– Jedno wielkie utrapienie – ciągnie Frankie. – Był w porządku tamtego dnia, z ciastkami, z parasolem i w ogóle... to było zaskoczenie, przyznaję. Ale na ogół jest szalony, zły i niebezpiecznie go znać... tacy są chyba chłopacy.

– Co masz na myśli? – oburza się Kurt.

Frankie wzdycha.

– Nigdy nie ufaj chłopakowi, oto co mówi moja mama – odpowiada. – Kłamią, oszukują, łamią ci serce, a potem znikają i zostawiają cię samą, żebyś posprzątała cały ten bałagan.

– Dan nie jest taki – mówię.

– Oni wszyscy są tacy – obstaje przy swoim Frankie.

– Dlaczego twoja mama uważa chłopaków za takich drani? – dopytuje się Kurt.

Frankie wzrusza ramionami.

– Tata zostawił nas, kiedy byłam bardzo mała – wyjaśnia. – Nigdy potem go nie widziałyśmy. Mama musiała mnie sama wychowywać.

– Ja taki nie jestem – oświadcza Kurt.

– Cóż, nie, tego możemy być pewni – mówi Frankie. – Ty jesteś tylko stukniętym dziwakiem z manią na punkcie małych puszystych zwierzątek.

– Naprawdę mnie kochasz – szczerzy się Kurt.

– Wprost nie mogę się oprzeć – śmieje się Frankie. – W każdym razie... skoro mowa o małych puszystych zwierzątkach: jak się miewa Cheesy? Zadomawia się?

– Ma się doskonale.

Frankie zerka na Lily Caldwell, która, oparta o kaloryfer, sprawdza w lusterku swój połyskujący – dziś niebieski – cień do powiek.

– Lily też milczy na ten temat – szepcze. – To cud. Spodziewałam się co najmniej szantażujących liścików.

– Lily nie jest taka zła – mówi Kurt.

– Nie taka zła? – prycha Frankie. – Zapomniałeś, jak mówi o tobie... i o mnie?

– Ostatnio nie mówi – zauważa Kurt.

– No, nie, nie przez ostatnich kilka dni...

Lily trzyma się z daleka od Frankie, Kurta i mnie od tamtego mokrego popołudnia w *Niebie* – i to jest dobra rzecz. Żadnych więcej dowcipów na temat wagi Frankie czy odzieży Kurta. Żadnych więcej komentarzy o bigosie. Staliśmy się nieuczeszczanym terenem dla ciętego języka Lily, ale to przecież jasne, że nasza trójka interesuje ją tyle samo co algebra albo zeszłoroczny śnieg.

– W każdym razie – opowiada Kurt – już prawie skończyłem sekretną klatkę dla szczurów... – babcia Kurta boi się szczurów, więc musi on ukrywać Cheesy'ego. Z tą świadomością przerabia swoją szafę na gigantyczną klatkę. – Jeszcze trochę drucianej siatki i będzie gotowa.

– Kurt – odzywa się Frankie łagodnie. – Co będzie, jeśli twoja babcia któregoś dnia otworzy tę szafę, żeby powiesić w niej któreś z tych twoich przerażających spodni... i zobaczy Cheesy'ego? Czy nie będzie trochę... zszokowana?

– Nie znajdzie go – oświadcza Kurt. – Powiedziałem jej, że od teraz sam będę dbał o swoją garderobę. Sam będę prał, prasował i odkładał do szafy. To niezawodny sposób.

Frankie i ja wymieniamy spojrzenia, po czym zaczynamy chichotać.

– Oby – mówię. – Szczur w szafie... to nie najlepiej!

Tydzień temu tęskniłam za Krakowem. Skreśliłam Liverpool – ale może się myliłam?

Jak by nie patrzeć, wcześniej nigdy nie ukrywałam szczura w torbie ani nie siedziałam za karę po lekcjach, ani nie jadłam ciastka z takim różowym lukrem. Tydzień temu nie ośmieliłabym się mieć nadziei, że mogę rozmawiać i śmiać się z przyjaciółmi, choćby byli trochę stuknięci i dziwni, tacy, na jakich wcześniej, w domu, nie spojrzałabym drugi raz.

Cóż, sprawy biegną naprzód – list od Nadii wyraźnie mi to uzmysłowił.

Dobrze jest się śmiać i dobrze jest mieć przyjaciół. A przy tym – to dopiero początek.